

Stanisław Hodorowicz

Wydział Chemii UJ

Rektor Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej

Nowy Targ

PODHALAŃCA REFLEKSJA O MODLITWIE.

**WYKŁAD WYGŁOSZONY NA VII ŚWIATOWYCH REKOLEKCJACH
PODHALAŃSKICH - RZYM 2004**

Każdego człowieka cechuje jego własna osobowość, którą kształtuje przez całe swoje życie. Poziom tej osobowości decyduje, czy dany człowiek, mówiąc po góralsku, okazuje się być cłkiem. Góralskie rozumienie cłka wiąże się z posiadaniem przymiotów, które pozwalają człowiekowi być Kimsi w sensie nagromadzonego w nim ładunku człowieczeństwa. Oczywiście, przymiotów tych może być bardzo wiele. Mogą się one też uzewnętrzniać w różnej kombinacji i natężeniu. Jednak napewno do najważniejszych należą te, które znaczą się rozumem, miłością, czynem i wiarą. Wiara jest tym dobrem dla człowieka, którego rozrost wymaga rozumu podpowiadającego, w co wierzyć, łaski, która każe wierzyć i woli, by wejść i kroczyć drogą wiary. Brak któregoś z tych czynników powoduje, że człowiek wiarę gubi lub w ogóle jej nie znajduje. Można zatem wierzyć i można nie wierzyć. Podobnie, można odczuwać „żywe tchnienie wiary”, jakim – wg ks. Profesora J. Tischnera – jest modlitwa i tchnienia tego można nie dostąpić. Kazimierz Tetmajer w opowiadaniu zatytułowanym *Jak sie Józek Smaś pojechał wysłuchać słowami owego Józka tak powiada:*

„– Ja ta nie widzem – mówił – coby sie Pan Bóg do mnie wrazoł, cos ja sie Mu ta bedem popod ręce płatoł? Zasierem – zeżre mi; nie zasierem – nie bedzie nic. Pojem – nie głodnyk; nie pojem – to sie mi jeść fce. Zyjem, bok sie urodził; umrem, bo przydzie śmierć. Wiem, ze góry som jest niemate, bok bez nie set; wiem, ze drzewo twarde, bok je rąbał; wiem, jako ogień pali, woda gasi, ale o Panu Bogu lemze telo wiem, co o tym królu, co se ta we swojej stolicy kasi władze. Ja ta ku temu, co ku mnie nie idzie, nie wartki.”

Józek Smaś, chłop duorny, ftorego ino robsicerka ciesyła, nie odczuwał potrzeby szukania Pana Boga i praktycznie nic lub bardzo niewiele o Nim wiedział. Do wieku podeszłego nie modlił się i przez lata całe Panu Bogu, jak mówimy, naćciwiać się nie zamiarowoł. Taka obojętność wobec wiary i związanej z nią

religijności jest postawą często u ludzi spotykaną. Ale jest też postawa, którą podhalański dumac Augustyn Suski, tak charakteryzuje w swoich *Listach ze wsi*:

„Chłop jestem, dziękować Panu Jezusowi, z dziada pradziada tu osiadły, z ludźmi żyję, to wiem. Dawno już pono zjechali księża na nasze Podhale, pochrzcili naród, o męce Chrystusowej opowiedzieli, a naród, jak był pogański, tak jest. Chodzi człek do kościoła, bo to przecie nie pasuje honornemu gaździe heretykiem być albo żydem, ale ta z Panem Bogiem dużej gwary nie ma, bo On sam dobrze wie bez tego, jak tam, gdzie i co. Należy iść do kościoła i do świętej spowiedzi, bo inaczej ludzie uciekną od ciebie, mając cię za człowieka bez czci i sumienia. A przecie każdemu na ludziach zależy. Trafi się czasem, że trzeba i przyktamać, przycyganić. Zawsze ci pierwszej uwierzą, gdy cię widują w kościele, gdy spostrzegą, że się Boga bois”.

I dalej pisze:

„Nie wiadomo, jak tam na drugim świecie. Nigdy nie zaszkodzi przy czasie i o świętach pomyśleć. Człowiek niewieczny, a i tu na ziemi pomoc boska się przyda. Ty, Panie Boże, daj, a ja Ci oddam Twoją iściznę, jak będę miał z czego i jak będę chciał”.

Na koniec Suski stwierdza:

„Poza progiem kościoła religia i niebo żadnej już niemal roli nie odgrywają, poza tym że są maską na duszy i szyldem uczciwości na czole. Gdy idzie o majątek, ona najżywszą podporę bytu, nie ma już brata, bliźniego. Jest wróg, co rad by ci koszulę z ramion zedrzeć, co głodny patrzy z pożądliwością na twój chleb i jeno wzrok odwrócisz, rzuci się nań i zeżre. Najporządniejszy gazda, żyjący z Panem Bogiem w najlepszym przyjacielstwie, zdolny jest do wydziedziczenia sieroty i bezprawnego zagarnięcia jej gruntu, gdy widzi, że ludzie milczą, a prawo sztywne i kupne nie chce lub nie umie przeciwdziałać”.

Mocne słowa. Słowa ukazujące, że różnie bywa z religijnością człowieka i jego modlitwą. Rzeczywistość bywa różna, ale w mierze przeważającej jest normalność, bowiem rzetelny Podhalańczyk wie, że nie może mieć dwóch języków i dwóch wiar. Ta właśnie normalność rodzi pytanie o powody kierujące człowiekiem do modlitwy.

Chyba pierwszy i zasadniczy powód odnajdujemy w prostym rozumowaniu Jędrzka Mahajcoka z Ratułowa, bohatera występującego w gadce *Ocean* Kazimierza Tetmajera. Jędrzek, rzucony przez życie hen do Ameryki, taki monolog kieruje do odgradzającego go od rodzinnej ziemi oceanu:

„Je dyć przecie Bóg w tobie miesko, jako i wsędyl... Bo kie je wsędyl, to i w tobie musi być... Ba haj... A kie je w tobie jest, toś ty Boski...”

Za Jędrkiem można powiedzieć: Boskiś cłeku bo Bóg wsyndy. Ta boskość człowieka nie wynika tylko z tego rozumowania. Wprost potwierdza ją *Pismo Święte*, gdzie znajdujemy słowa Boga (*Pismo św. Rdz 1, 26*):

„Uczyńmy człowieka na nasz obraz, podobnego nam”.

Człowiek zatem jest obrazem Boga. Oczywiście obrazem repliką. W czasie swojego życia zgłębiały świat. Zgłębić świat, to także, a może przede wszystkim poznać siebie. Prawdziwe poznanie siebie wymaga poznawania oryginału, czyli Boga. Droga ku temu jest właśnie modlitwa. Przez modlitwę kroczymy do Boga, do jego boskości i tym samym do istoty naszego człowieczeństwa. To jest chyba owa niematerialna tajemnica rodząca potrzebę modlitwy. Mówiąc krótko,

po góralsku: Cłek cuje modlitwy potrzebe, bo cłek we wnuku mo zaklyntom śpiywke: Boze, Boze, Boze mój!

Drugim powodem kierującym nas do modlitwy są wartości, które ona niesie. W modlitwie każde słowo nie jest na próżno. Nie jest na próżno modlitewne westchnienie i modlitewna myśl. One pozwalają człowiekowi zapamiętywać się, upajać i za poetą wołać: „Poznałem i oniemiałem z zachwytu!” One człowieka niosą ku górze tak, by był zdolny podolać dźwigacce sosrymbów zycio. Rodzić się z nowym sercem wrażliwym na grzech, na zło tkwiące w nas i społeczeństwie. Tym samym modlitwa ratuje człowieka przed lawiną codzienności i grzechów, który sypią się na niego i chcą go zasypać. Zasypać, jak piorg Tomka Gadeje z Polon, ftorego do imyntu w dziurze zasuć kciało, kie rude do hamrów kopoł. Jakoz Tomek fty m dopuście se poradziył? Ano we mozole cyngiem piorg deptoł i deptoł, jaze poratowanio dockoł. No dyć to syćko mało, bo na dziyń drugi do dziury sie wróciył i rude, coby nie przepadła, do cna wybroł. Do towarzysioł zaś pedziół (K. Tetmajer, *Notatka o polskim chłopie*):

„S cłowiekie by nie miało być nika źle, kieby umioł duha utrzymać. Jak cie duk odstompi, to jus nogorse”.

Z człowiekiem nie będzie nigdy źle, gdy będzie przejęty duchem modlitwy. Być przejętym duchem modlitwy jest ogromnym darem. Jego wartość w sposób szczególnie objawia się w fakcie rzucania przez modlitwę mostów do przejścia do ludzkiego niebytu. Wierzący człowiek przez modlitwę wydiera się czasowi i śmierci z którą walki nie jest w stanie wygrać. Wynika to bowiem wprost z istoty życia, o którym tak wywodzi wspomniany już Augustyn Suski (A. Suski, *Śmierć*):

„Życie to śmierć, ino potargano na malutkie, do cudu pieknie pofarbione strzępki. I cłowiekowi sie zdaje, jeze on zyje – he raty – a on ino te strzępki ze sobom zeszywo, jaze usyje śmierć”.

Trzecim powodem modlitwy człowieka jest życie rodzące krzyże. Kiedy codzienność rodzi krzyże, najczęściej rodzi także modlitwę. Człowiek przyciśnięty smutkiem, dotknięty cierpieniem, chce i niejednokrotnie musi wylać nadmiar bóleści stanu wewnętrznego. Jak chociażby Walek ze Zymbu, sietniok i pokracniok, ftoemu zycie ino poturacke niesło. Nie wiele Walek o Panu Bogu wiedziół. A i tyz pociyrzy ni mioł go fto ucyć. No dyć niedaleko była kaplicka. W niyż to Pon Jezus siedziół półnagi, w cierniowej koronie, pokrwawiony, brode na rynce spiyrajncy. Ku Niemu przikrocoł sietniokowaty Walek, stanon przed figurkom i spytoł sie (K. Tetmajer, *O Walku sietniaku*):

„- Bez cos tak?

I zdało mu sie, co Pon Jezus kiwnon ku niemu głowom w koronie i tyz powiado:

- Bez cos tak?

Panie Boże, Bez cos tak?”

Ileż w tych trzech słowach krzyża, żalu i z nich wypływającej modlitwy. Podobnie zresztą, jak u Maćka Scyrbulorza (K. Tetmajer, *Zimowe panny albo o Maćku, który przepadł w górach*). Maciek Scyrbulorz bez roki całe juhasiył. I to jak juhasiył? Był to chłop i juhas. No dyć coż pocnies? Stało sie, co Maciek na

zdrowiu zapod i we hole nijak juz chodzić nie wydolył. Kawyncoł w izbisku cas niemały, jaze razu jednego, kie go tynsknica dokumyntnie przyparla, wysel w pole, wiater do boleściwyk piersi wciongnon i zawoławsy „*Hej Boze, Boze!*”, dróge obroł w uboce. Pokrocoł w uboce i za jedno tyz, prościuciom dróge do Pana. „*Hej Boze, Boze!*”, to wej modlitwa Mačka krzyzem zycio zrodzono.

Na koniec wypada powiedzieć, że niebagatelnym powodem do naszej modlitwy powinna być góralskość. Góralskość jest przede wszystkim znaczone ślebodą. Tą ślebodą, którą refleksyjnie wyraża stara Gadejka, mówiąc (K. Tetmejer, *Zbójecka chatupa*):

„*Bóg jako Bóg – taki je jako oreł po niebie. Wtoz wie, ka zamyśli? Nie prociwi sie mu kmura ani dysc. Ka fce: polec. Taki tyz i Pon Bóg – ślebodny*”.

W tych słowach odnajdujemy próbę oddania sensu doskonałej ślebody. Ślebody boskiej, ku której góralskością zradzana tęsknota, powinna wyznaczać modlitewną refleksję człowieka wrażliwego na jej ideał.

Podobnie rzecz się ma z drugim podstawowym atrybutem góralskości, a mianowicie darem tradycji. To właśnie tradycja każe nam pamiętać, że modlili się nasi przodkowie, przez wieki całe migotając gromnicami pod brzemonami życia i świata. Ona też nam ukazuje i wyznacza świadomość, że z wiarą się nie igra, lecz wchodzi się w jej obszar z istotnych powodów i dla istotnych powodów.

Nie bez znaczenia wreszcie jest trzecia cecha góralskości, a mianowicie prawa wyniosłość. Prawa i konstruktywna, bowiem wyzwalająca baczenie, że nie można pozostawać na dole, kiedy drudzy kroczą do góry nie lękając się świętości. Wołająca, by styrnać się modlitwom i jej posługą budować własny system odpornościowy względem narzucanych wzorców, niejednokrotnie bardzo wątpliwych dla nas pod względem jakościowym. Bez wątplenia dotyczy to także naszego współczesnego świata.

Reasumując, wiele jest zatem powodów ku temu, aby modlitwa w nas przebywała. Przebywała zawsze, ale szczególnie w chwilach ciężkich dla człowieka, dla społeczeństwa, kraju i świata.

Na kanwie potrzeby przebywania modlitwy w człowieku, rodzi się drugie zasadnicze pytanie: jak należy się modlić? Jakie być mają te nasze ludzkie i zarazem góralskie pociórki? Otóż przede wszystkim trzeba zauważyć, że modlitwa może mieć różną formę.

Najbardziej popularna jest tradycyjna modlitwa ustna, którą odmawiamy czy w codziennym pacierzu, czy w czasie rozmaitych nabożeństw. *Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo, Wierzę w Boga, Pod Twoją obronę, Aniele Boży*, słowa modlitwy wiernych w czasie Mszy Świętej, oto przykłady tego rodzaju modlitwy. Do tej kategorii należy także lektura Bożych Pism, które, jak powiedział Sobór Watykański II, mają nam służyć jako pokarm „*do oświecenia umysłu, umocnienia woli i rozpalenia serc miłością Boga*”. W czasie takiej modlitwy należy pamiętać, że wypowiedane słowa nie są jeszcze samą modlitwą, lecz środkiem do modlenia się. Sens tego odnajdujemy w Słowie Boga u proroka Izajasza: „*Ten lud czci Mnie tylko wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie*” (Iz 29, 13). By tak nie było, modlitwa musi by rozumna. Przykładowo, kiedy wymawiamy imię Jezus, powinniśmy

mieć świadomość Jezusa jako Syna Boga, Syna Maryi, Zbawiciela, Odkupiciela, Brata i Pana. Kiedy odmawiamy *Ojciec nasz...*, tę doskonałą modlitwę samego Jezusa, powinniśmy dostrzegać wszystkie relacje naszego odniesienia do Boga w niej tkwiące. A więc elementy miłości i czci zawarte w stwierdzeniach, że jest Ojcem, że Jego imię jest święte, królestwo niech będzie i wola niech się spełni. Ale także wyrażane prośby: by imię Jego się święciło, by Królestwo przyszło, by wola Jego była i w niebie i na ziemi. Również prośby: o chleb powszedni, win odpuszczenie, aby nie byliśmy wodzeni na pokuszenie i o dar zbawienia.

Obok modlitwy tradycyjnej istnieje ogromne bogactwo form innych. Słowem godanym, a jysce i głośnym modlił się Franek Seliga, któremu Aniela Walewska z Hamrów do serca przypadła. By sie w tym zalubieniu ku Janielci jakosik poskładało, Franek ku kaplicosce prziseł, przyklynknon i rzók (K. Tetmajer, *Franek Seliga i Pan Bóg*):

„Panie Boze, jakbyś mi dopomóg w tym strapieniu, to ja ci telo srybta do kościoła w mieście okfiarujem, kielo do obu garzci nabierem. Skond bedzie, to bedzie, cy ze ziemie wykopiem, cy z morza wyłowiem, cy z Luptowa prziniesem, cy z kasy hamerskiej ukradnem: to sie Ty jus o to nie staraj. Nie Twoja głowa w tem, jino moja. Tyś ta jest wsekmogoncy, to Ty to w ocymieniu sprawić mozes, kiebyś ino fciał, ale ja jus i do tyżnia pocekam, cobyś jino sprawieł, a pytam cie bars pieknie, odmień serce w panie Walewskim, coby sie nam nie prociwieł. Amen”.

Ta rozmowa z Panem Bogiem, nie przyniosła Frankowi oczekiwanego przez niego skutku. Może Bogu nie przypadł do gustu ten bezceremonialny charakter modlitwy, osadzony na częstym u człowieka przekonaniu: kie On gazda na niebie, to jo tyz niezgorsy na swoim. Jednakże jej forma jest prosta i częsta – ustna modlitewna improwizacja. Modlitwa własnymi słowami. Przykład takiej modlitwy znajdujemy też w opowiadaniu *Anioł Podhala* Antoniego Zachemskiego. Stary, siwizną pobielony gazda, kiedy siejąc zboże usłyszał głos dzwonu na Anioł Pański, przykleknął i począł się modlić:

„ - Zdrowaś Marjo, taskiś pełna....dospomóc w dobroci Swojej niezmierzonej, uchroni plony nase i nos od nieszczęć. Coby powodzie nie zatopily, spiekota nie wypiekta, cobyś choć tę ćwierć dziś wysiotą wróciła! Błogostów!”

Inaczej jednak modlił się halny gazda Jędrzej Pazdur, który idąc w górę, do Zawratu i Doliny Pięciu Stawów myślał (K. Tetmajer, *Gazda halny*):

„Hej miły mocny Boze! Jako sie im tes ta bez zime gazdowało przeze mnie?”

Tak więc Jędrzej osadził modlitwę w swojej myśli.

Jeszcze inna z kolei była modlitwa pasterki na hali. Ta, zbocywszy Jaśka Mosiężnego, ftoremu Marysia dalekom była, z refleksją westchnęła (K. Tetmajer, *Jak Jasiek Mosiężny nie mógł znaleźć szczęścia*):

„Hej! Zakochał sie nas Jasicek w Dalekiej Marysi! Pozal sie go tes Boze! Pozol sie Boze! Pozol, bo Jasiek Marysi wygrać ni mógł. I choć jom kochał niby Moc Boskom, tak wej powiadał, serca Marysi pozyskać nie wydolył”.

Czynem modlił się chłop Murzański (K. Tetmejer, *Murzański*) noszący zimą siano lo żwyrzontek. Nosił, boć przecie to bosko zywizna. Jakoz jom nie wspomóc?. Jakże często oczekujemy i spotykamy bliską człowiekowi modlitwę dobrego czy-

nu. Podobny charakter ma modlitwa dobrowolnie podejmowanego wyrzeczenia. Ot chociażby wyrzeczeń w ramach postu czy trudów pielgrzymowania.

Można także modlić się tęsknotą serca. Taką modlitwę odbył Tomek Wierchowiec z Zaskala (K. Tetmejer, *Żelazne Wrota*). Tomek prawie całe swoje dorosłe życie przeżył na Liptowie, bowiem tu żyło mu się lżej. Aż wreszcie, kie dobijoł juz ósmego krzizycka, zadumoł sie, co on na smyntorzu ludzimirskim lezeć nie bedzie. A tam przecie jego oće i dziady od wieków śpiom wiekuiście. I wziyna Tomka lutość okrutno, by choć roz jesce tom rodnom dziedzine užreć. Rusył ku Tatom. Rusył, dyć coz, kie na dródze, na sprzycności stanyny mu ściany Garłucha i krzesanice Zelaznyk Wrót. Nie zmóg ik Tomek. Ej Boze Kochany! Niescynśnie na sprzycności stanyny i zycie zaćmom przykryły. Takim to wej sposobym z modlitewnom tynsknicom Tomek kresa doseł.

Różny zatem wyraz może mieć modlitwa człowieka, bowiem niewyczerpane są jej źródła. Człowiek może modlić się całym sobą. Rozumem, każdym zmysłem, sercem, uczynkiem, postawą. Najważniejsze, by w tym modlitewnym akcie, akcie dłuższym lub krótszym, czynił to świadomie, wpatrując się w Boga i pozwalając Mu wpatrywać się w siebie. Jakże bogata w te walory jest modlitwa starego Jakuba Zycha z Witowa i jego żony Katarzyny. Kiedy Jakuba do znaku słabość chyciyla powiedział do żony (K. Tetmajer, *Jak umarł Jakub Zych*):

„ – Staro! podź.

Żona ku niemu podeszła.

– Przechył sie.

Przechyliła się, a on ją objął w ręce za ramiona i pocałował w oba lica: tak też i ona jego.

– Bydź zdrowo, staro!

– Ej Kubuś, Kubuś!

– Ej Kasiu!

– Boze cie prowadź we wiečność.

– A bondź tobie, Kasiu, na pomocy przy skonaniu.

– A tobie, Kubuś, przim do kwały niebieskiyj. Jamen.

– Tak i tobie, Kasiu, kiesi. Jamen.

– Jamen.

– Jamen”.

Podobna głębia cechuje modlitwę Zosi od Walczaków, której brat Jasiiek z wesółymi chłopcami za bucki chodzowół. Drżało o Jaśka serce siostry. Turbowwała sie o niego strasnie. I stało się! Pewnego razu znalazła Zosia brata bez duszy. I usłysała jynk jakowysi, jakoby spod ziemie. Pojyna, co ta dusa Jasia sie myncy, i krzyknyna (K. Tetmajer, *O Matce Boskiej Ludzimierskiej – o Zosi Walcakówniej*):

„Matko Bosko Ludzimirsko Cudowno! Sytko ci dom, jyno cobyk duse brata zbawić mogła!

Krzyknęła i padła martwa. A z jej piersi, z samego serca, wyleciały trzy białe gołębje: wiara, nadzieja i miłość”.

Wielka moc krótkiej modlitwy Zosi. Modlitwa nie wymaga bowiem wielkich słów i długich słów. Często wystarczy tylko wznieść do Boga swój umysł

i swoje serce. Wystarczy tylko wpatrywać się w Niego Stwórcę Wszechrzeczy. Wpatrywać i słuchać. O tym słuchaniu tak mówi ks. Profesor Józef Tischner (*Gaździna Podhala*, Ludźmierz 1986):

„Kie stanies przed Matkom, mów. Ona cie wystucho. Mów syćko. Nie miej tajemnic. Ale uc sie tyz słuchać. Dobrze zrobis, jak nopierwiej postuchos, a potem powies. A kie dobrze postuchos, to moze uwidzis, ze nie trza godać. Matka wie, cego ci brakuje. Moze nawet lepiej wiy, jako wiys ty.

Hej, kieby tyz cłek bardziej słuchać umioł jako godać, toby mniej błądził i Pon Bóg by mu błogostawiał !”

Wiele jest zatem, bardzo wiele dróg modlitwy. Każdy człowiek może mieć własną drogę wkomponowaną w instytucję Kościoła Powszechnego i własne życie. Nie ulega jednak wątpliwości, że wszystkie te drogi powinny sprowadzać się do odbywania modlitwy z rzetelną wiarą, przekonaniem nadziei i miłością serca. Wtedy ona będzie mieć tę moc cechującą modlitwę Zosi. Oto jak modlić się należy. Dawne góralskie powiedzenie głosi: Zbójnik kie zbijo, to tak płaci, co go janieli świyni do nieba weznom. W tym stwierdzeniu jest ukryta nasza góralska honorność. To właśnie ona powinna nam kazać podobnie odnosić się do modlitwy i wyzwalać powiedzenie: tak sie cłeku trza modlić, by cie janieli świyni do nieba ciupasem brali.

Na koniec krótka refleksja na temat kiedy się modlić. Właściwie na to pytanie odpowiada sam Jezus, który polecił *„zawsze się modlić i nigdy nie ustawać”* (Łk 18, 1). Również Święty Paweł wypowiedział słowa: *„Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu!”* (Ef 6, 18). Tak więc dla modlitwy nie ma idealnego czasu, lecz każdy jest dobry. W ciągu dnia słowa modlitwy mogą być wypowiedane w dowolnym czasie. W dowolnym czasie mogą także powracać, powodując przekształcanie życia. I wtedy będzie to największa i najwspanialsza modlitwa. Tego trzeba chcieć. Górale powinni być na to „chcenie” szczególnie wyczuleni, jako bywalcy potężnej i pełnej majestatu przyrody, która pozwala codziennie uświadamiać sobie, jaki małućki jest cłek. Mały na jej tle, a więc tymbardziej na tle Jego Nieskończonego Majestatu nad tym światem stojącego.

W gadce o zaśpiionych giewontowych rycerzach Tetmajer pyta: *„cy ci zaśpiyni rycerzowie nie som w naskik chłopskik piersiak i cy ta skała kany śpiom to nie my?”* To zapytanie z powodzeniem może dotyczyć stosunku każdego człowieka do modlitwy i jego postawy w modlitwie. Czy nie przypominamy w tym martwego głazu. Czy nie jesteśmy w tym zaśpieni, gdy tymczasem życie tocząc się dopełni sens powiedzenia naszych dziadów: Zawdy wierchowół nie bedzies!. Bo kiedy ten czas nadejdzie, może już być za późno, by Boga poznać. Ukazuje to Augustyn Suski w opowiadaniu *Jak Wojtek spod lipy Pana Boga sukoł*. Kiedyś *widziało sie, co lo Wojtka świata mało. Jaz kie dobiył roków dziewiynć dzie-siontek i piyni, usłysoł źwincynie swojogo serca. Dźwięk własnego serca, a także wypowiedane przez sąsiadki słowa:*

- „– Bez Boga, choćby i bogoc chudobny bedzie wse*
- Bodaś fto Go nie nońdzie*
- Trza wiedzieć sukać.”*

Te właśnie słowa zaczęły go piec „*jako grod ozjorzonyk wynglików*”. Wojtek postanowił szukać. Wstał z pościeli i poszedł do lasu. Minął go i kroczył na równinę na której było jedno drzewo „*korzyniami mocno zabite w ziem*”. Wiatr szarpał je i targał.

I Wojtkowi luto się zrobiło wichru, jeze se z takim marnom drzewinom rady dać ni moze. Tozto skoczył, ujon krzepko drzewo oboma rękami wpół, sarpnon i wytargol z korzeniami. A to drzewo to było jego zycie.

I wte uwidzioł Wojtek Pana Boga, naloz go w sobie samym. Hale juz Go nie poznoł.

Za późno Wojtek przystąpił do modlitewnego poznania Pana. Zapomniał, że wichrem życia niesieni, jak piorgi sypiemy sie w truchłe głązów. Zapomniał i na czas nie zawołał: Smiyluj sie Boze i dej widzenie! Nie wydolył (A. Suski, *U brzegu*):

*„.....obudzić ludzki krzyk
zakamieniały w grani
i opuścić go
ku Tobie,
Mietylz Ty, Mocny,
Kany...”*

Nie wydolył na cas krzyk obudzić i być w zyciu „*Kimsi*”. Trza nom o tym bocyć!

PODHALE REFLECTION ON PRAY. LECTURE GIVEN DURING THE 7TH WORLD PODHALE PIETY EXERCISES - ROME 2004

STRESZCZENIE

Short reflections of the Podhale inhabitant on pray. It was always important in Polish highlanders' life. According to J. Tischner, the pray is „*the living breath of belief*”. The author cites many highlander tables confirming religiousness of populations of the discussed religion.

Thumaczenie Zygmunt Górka